I. CZEMU NIEDZIELA JEST TAKA WAŻNA?

Przygotowanie dziecka do I Komunii Świętej wiąże się z jedną sprawą, która dla wielu rodziców na pewno będzie związana ze sporym wysiłkiem: trzeba chodzić co niedziela do Kościoła. Wszyscy znamy III przykazanie z katechizmowego Dekalogu: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” oraz jego uszczegółowienie w przykazaniach kościelnych: „W niedzielę i święta we mszy świętej nabożnie uczestniczyć”. A jednak nawyk coniedzielnej mszy świętej dla wielu wcale nie jest czymś zupełnie normalnym w życiu chrześcijan, ale przejawem jakiejś wyjątkowej gorliwości religijnej. Pozwólcie, drodzy Rodzice, że podczas naszego drugiego spotkania poruszymy właśnie tę kwestię: czemu mamy chodzić do kościoła co niedziela? Zacznijmy od Adama i Ewy, czyli od samego początku. Zanim uderzymy w wysokie „C” i zaczniemy mówić o Bożych przykazaniach i religijnym obowiązku, przyjrzyjmy się temu, co w człowieku najbardziej podstawowe i pierwotne, a związku z tym będziemy musieli liznąć trochę astronomii. Jesteśmy częścią wielkiego systemu, który nazywamy światem, i nasze życie bardzo ściśle związane jest z tym, co się dzieje wokół nas. Zamieszkujemy ziemię, która zawieszona w przestrzeni kosmicznej porusza się wokół wielkiej gwiazdy, co sprawia, że raz za oknem kwitną nam bzy, a innym razem sypie śniegiem. Ta symbioza z przyrodą, w której procesach człowiek szybko musiał nauczyć się orientować, żeby w odpowiednim czasie obsiać pole, wyruszyć na polowanie czy przyciąć drzewa owocowe i winnice, sprawiła, że nasi przodkowie wymyślili kalendarz, genialne narzędzie do prostego kontrolowania upływającego czasu. Najważniejszą sprawą było dla nich kontrolowanie biegu ziemi wokół słońca, czyli orientowanie się, w której porze roku aktualnie się znajdowali, bo musieli wykonać odpowiednie prace przy uprawie roli: za wczesne lub zbyt późne obsianie pola ryzykowało, że nie będzie plonów. Przycięcie drzew w nieodpowiednim momencie grodziło ograniczeniem owocowania. Zmiany pór roku wpływały też na zachowania zwierząt, więc również o wyprawach na łowy decydował kalendarz. Wszyscy doskonale wiemy, jak trudno jednak z obserwacji słońca i bardzo powolnych procesów wegetacyjnych zorientować, czy to już wiosna, czy jeszcze zima, jednego roku lato przychodzi bardzo wcześnie, a drugiego wydaje się, że wcale go nie było... Nasi przodkowie szybko spostrzegli, że oprócz słońca na niebie jaśnieje jeszcze nocą księżyc, którego obserwacja jest bardzo pomocna w wyznaczaniu pór roku. Księżyc bowiem cyklicznie się zmienia: pojawia się, rośnie, dojrzewa do pełni i potem maleje, żeby zniknąć i znowu się pojawić. Cały ten cykl księżyca trwa z grubsza 28 dni, a od jednej wiosny do drugiej mieści się 12 takich cykli. Wystarczy więc liczyć księżyce, żeby wiedzieć, której porze roku jesteśmy i czy już czas na żniwa, czy jeszcze trzeba trochę poczekać. To zatem zależność człowieka od otaczającego go świata wpisała w naszą kulturę dni, miesiące i lata. To bowiem, co pozostałe stworzenia poznają instynktownie, człowiek musiał nauczyć się rozpoznawać rozumem. Niedźwiedzie nie obliczają miesięcy, a doskonale wyczuwają, kiedy zbliża się zima, człowiek planując przetrwanie mrozów musi wpatrywać się w niebo. Procesy zachodzące w najbliższym nam kosmosie, czyli ruch obrotowy ziemi dookoła słońca, fazy księżyca i ruch ziemi wokół własnej osi, dały nam zatem dni, miesiące i lata. A skąd wziął się tydzień? Tygodnia nie ma w przyrodzie. Tydzień został dany Żydom przez Boga. Wybrany naród, który jak wszystkie narody liczył dni, miesiące i lata, otrzymał jeszcze przez Mojżesza nakaz odliczania dni i traktowania co siódmego w sposób zupełnie wyjątkowy. Sens tego działania był następujący: przez sześć kolejnych dni wraz ze Stwórcą kształtujecie ziemię i czynicie ją sobie poddaną, ale siódmego dnia Stwórca odpoczywa, nic już nie robi, zatem i wy nie zajmujecie się ziemią: tego dnia nie będziecie wykonywać żadnej pracy. I nie chodziło w szabacie tylko o to, żeby człowiek fizycznie odpoczął, ale o to, żeby ziemia go nie pochłonęła całkowicie. Zaniechanie pracy sprawia, że człowiek może przeżywać relacje z innymi ludźmi w sposób dużo głębszy: już nie tylko robiąc coś z innymi, ale po prostu będąc z nimi. Wtedy też otwiera się na relację z tym najważniejszym Innym, z Bogiem. Zachowanie szabatu przez Żydów było z ich strony daniem konkretnego wyrazu przekonaniu, że człowiek nie jest tylko ziemianinem, nie jest tylko pyłkiem wirującym w kosmosie wraz z ziemią, wpisanym jak inne stworzenia w cykl dni, miesięcy i lat, ale ma potrzebę miłowania innych i bycia z innymi, a wreszcie jest dzieckiem Boga, zdolnym do obcowania z Nim samym. Tydzień jest więc darem Boga dla człowieka, wyróżnia go spośród innych stworzeń. Niedźwiedzie, o których wspomnieliśmy przed chwilą, może i lepiej od nas orientują się, że ziemia zmierza do tego punktu swojej trasy wokół słońca, że zaraz zrobi się zimno i zacznie padać śnieg, ale zupełnie nie orientują się, że właśnie jest niedziela i Bóg zaprasza nie do wspólnej pracy w świecie, ale do zażyłego obcowania ludzi między sobą i z Nim. Żydowski pomysł dodania do kalendarza tygodnia i traktowania co siódmego dnia w sposób wyjątkowy przyjął się w całym świecie. Cesarz Konstantyn w IV wieku po Chrystusie wpisał regularne świętowanie Dnia Słońca w kalendarz rzymski, islam z tygodnia nie zrezygnował, tylko przesunął ten dzień na piątek. Podczas rewolucji francuskiej i rewolucji bolszewickiej próbowano usunąć tydzień i zastąpić go dekadami, ale było już za późno. Dziś tydzień jest czymś oczywistym na całym świecie. Dlatego tak ważne jest zachowanie zgodnie z Bożym zamysłem niedzieli jako dnia Pańskiego: świadczy to o naszym powołaniu do wyjścia poza kierat codziennej walki o byt i zanurzenie się w to, co przekracza stworzenie: w zażyłe relacje z innymi i ze Stwórcą. Dobrze przeżyta niedziela to zarówno wypoczynek fizyczny – kto nam broni w niedzielę pospać dłużej? - jak i pogłębienie relacji z rodziną i przyjaciółmi, bo skoro nie idziemy do pracy to wreszcie możemy razem posiedzieć przy stole, odwiedzić się i pobyć razem. A skoro to Bóg jest dawcą tego czasu, skoro to nie od świata, ale od samego Stwórcy dostaliśmy co siedem dni ten dzień wyjątkowy, to naprawdę nie poświęcić tak dobremu Panu półtorej godziny z tego dnia byłoby niewdzięcznością. Żydzi za złamanie szabatu kamienowali, w Kościele zaniedbanie spraw Bożych w niedzielę – czyli zawiniona nieobecność na mszy świętej tego dnia – jest traktowana jako grzech ciążki. Czemu? Bo w jakimś sensie zaniedbanie Dnia Pańskiego jest odrzuceniem „ponadziemskiego” wymiaru człowieczeństwa, według zamysłu Stwórcy jesteśmy dziećmi Boga, a nie tylko sługami pracującymi w stworzonym przez Niego świecie. Czy wy jako Rodzice, nie czulibyście się dotknięci, jeśli dzieci unikałyby przebywania z Wami od czasu do czasu i ograniczałyby się do budowania relacji z Wami przez wypełnianie Waszych poleceń? Tak samo Bóg, nie chce, żebyśmy tylko wypełniali Jego zadania, ale żebyśmy zajęli się Nim samym, słuchali Jego Słowa, modlili się, przebywali w Jego obecności. I właśnie dlatego niedzielna msza święta jest taka ważna.

II: DO KOŚCIOŁA NIE PRZYCHODZIMY SIĘ MODLIĆ

Wielu ludzi w odpowiedzi na zaproszenie Kościoła, żeby w niedzielę przyjść na mszę świętą, odpowiada, że modlić można się w domu, w górach, w drodze do pracy, właściwie wszędzie. Oczywiście jest to prawda i sam Jezus w Ewangelii zachęca nas, żebyśmy modlili się zawsze, nieustannie i w każdym miejscu. Ważne jest jednak, żeby zrozumieć, że do kościoła nie przychodzimy się modlić. Do kościoła przychodzimy na liturgię. Liturgia jest słowem z języka greckiego. W języku polskim znaczyłoby mniej więcej: „dzieło ludu”. Są bowiem rzecz, które robimy sami, inne, które wykonujemy razem z najbliższymi, przyjaciółmi lub w większym zespole, a są i takie, które wykonujemy wszyscy razem. Nie dotyczy to tylko działań związanych z religią. Grecy „liturgią” nazywali wystawienie sztuki teatralnej, gdyż w tamtym czasie wymagało to zaangażowania naprawdę wszystkich mieszkańców miasta. Jako chrześcijanie wiele rzeczy związanych z naszą wiarą wykonujemy sami. Każdy z nas zaproszony jest do osobistej modlitwy i szukania kontaktu z Bogiem w sposób dla niego odpowiedni. Jedni mają potrzebę dłużej modlitwy, inni modlą się krócej, jedni praktykują modlitwę Różańcem, inni wolą medytację Pisma. Osobista modlitwa pozostawia każdemu możliwość działania według własnych potrzeb. Kiedy jednak przychodzimy do kościoła, nie gromadzimy się, żeby każdy z nas mógł się pomodlić, ale przychodzimy zrobić coś razem: to co będzie się działo, gdy zadzwoni dzwonek i rozpocznie się obrzęd, będzie dziełem nas wszystkich – liturgią, czymś dużo większym i ważniejszym niż nasza osobista modlitwa. Msza święta naprawdę jest dziełem całego ludu Bożego, w które zaangażowany jest każdy. Ze względu na sprawowanie mszy świętej budujemy nasze kościoły właśnie w taki sposób, by mogły pomieścić wszystkich członków wspólnoty. Może nie każdy znajdzie miejsce siedzące, ale pod dachem kościoła jest miejsce dla każdego: jeśli Cię zabraknie, Twoje miejsce zostanie puste. Dlatego udział w mszy świętej oznacza przede wszystkim obecność. Nie zawsze będziemy w stanie głęboko się skupić, nie zawsze wyjdziemy zbudowani kazaniem i poruszeni śpiewem oraz modlitwą Kościoła. Nie zawsze będziemy rozumieli co się dzieje na mszy i jaki jest sens tego czy innego jej momentu. Jednak już sama obecność na zgromadzeniu ludu Bożego jest ważna. Jest coś niezwykle pięknego w tym, że gdy w niedzielę dzwony wzywają na kilka minut przed mszą do przyjścia do kościoła, ludzie w tym samym czasie wychodzą ze swoich domów i schodzą się na mszę. Obecność każdego na mszy jest ważna, bo ma się dokonać dzieło całego ludu, a nie jakieś spotkanie dla wybranych. Wasza obecność na mszy świętej, obecność każdego chrześcijanina na zgromadzeniu wspólnoty ma jeszcze jeden, głęboki sens: dajemy w ten sposób konkretny wyraz przekonaniu, że najważniejszym przykazaniem, które otrzymaliśmy od Boga, jest przykazanie miłości. A w czym ma się wyrazić miłość, jak nie w byciu razem? Łatwo nam przychodzi spotkać się z rodziną i przyjaciółmi, z ludźmi, których kochamy. Zadanie, które stawia przed nami Bóg, jest trudniejsze: miłuj nawet swoich nieprzyjaciół. Dlatego w kościele stajemy obok tych, których osobiście nie znamy, którzy są dla nas anonimowi, a może czasem nawet ich nie lubimy. Często ludzie tłumaczą własną nieobecność na mszy zarzutem wobec innych uczestników liturgii: czemu ja mam chodzić do kościoła, skoro tylu tam jest obłudników, którzy składają ręce do modlitwy, a postępują podle? Bogu bardzo na tym zależy, żebyśmy zachowali wspólnotę także z ludźmi słabymi i grzesznymi, jak Jezus, który zasiadał do stołu z grzesznikami i celnikami. Fakt, że przychodzę na mszę, gdzie przyjść może każdy: dobry i zły, uczciwy i krętacz, święty i grzesznik, jest znakiem mojej wiary w to, że Bóg chce, bym kochał każdego, bym od nikogo się nie odcinał, bym był bratem nawet dla moich nieprzyjaciół. Msza nie jest spotkaniem przyjaciół, zebraniem kółka łowieckiego czy wypadem z kumplami na piwo. Msza jest liturgią, dziełem całego ludu, całego Kościoła, czyli tych, którzy usłyszeli wezwanie do miłowania wszystkich. Kiedy już zdecydowaliśmy się przyjść na mszę świętą, ważne jest żeby nasza obecność była jak najbardziej aktywna. Wyobraźcie sobie ludzi, którzy przyszli na stadion uczestniczyć w meczu piłkarskim i zupełnie się nie angażują w to, co się dzieje. Prawda, że było by dziwne? Pada kolejny gol, a tymczasem zgromadzeni na stadionie po prostu patrzą i nic... Obecność w kościele oczywiście rządzi się innymi prawami niż obecność na stadionie, jednak musi być nie mniej zaangażowana. Są trzy sposoby zaangażowania każdego uczestnika mszy. Pierwszym jest słuchanie. Na mszy pada wiele słów, dlatego też dużo się słucha. Słuchamy czytań, słuchamy kazania, słuchamy modlitw, które w imieniu całej wspólnoty zanosi ksiądz przewodniczący liturgii. Zaangażowana obecność przejawia się przede wszystkim w słuchaniu. Drugim zaangażowaniem jest postawa ciała. Wróćmy do porównania ze stadionem, bo tam w sposób spontaniczny obecność wiąże się z odpowiednią postawą ciała. Kiedy pada bramka, nikt nie siedzi, wszyscy wstają, wielu podskakuje. Kiedy jest fala, koniecznie trzeba podnieść się z miejsca i zamachać rękami, bo inaczej nasza obecność będzie jakaś niepełna, dziwna. W kościele nie angażujemy naszego ciała aż tak dynamicznie, ale jednak przyjęcie odpowiedniej postawy jest ważne. Kiedy stoimy wyrażamy naszą gotowość do działania oraz siłę i godność Bożego dziecka. Kiedy siadamy, siadamy jak uczniowie, którzy chcą słuchać, a nie jak odpoczywający w ogródku piwnym robotnicy. Kiedy Pan staje się obecny, klękamy, żeby uznać Jego panowanie nad sobą. Praktyka każe w tym miejscu zwrócić uwagę zwłaszcza na tę postawę, bo ostatnio popularna stała się nieznana liturgii Kościoła postawa w kucki. Dojrzali mężczyźni i dorosłe kobiety nie wiedzieć z jakiego powodu na dźwięk dzwonków kucają, jak podczas jakiejś dziecinnej zabawy. Liturgia Kościoła nie przewiduje takiego zachowania. Jeśli ktoś z jakiegoś powodu nie może uklęknąć, lepiej żeby zachował postawę stojącą. Trzecim sposobem przeżywania obecności na mszy w sposób aktywny jest mówienie i śpiewanie. Jest kilka kwestii w scenariuszu mszy świętej, których wypowiedzenie należy do wszystkich. Nie ma tego dużo i właściwie po kilku mszach każdy jest w stanie nauczyć się ich na pamięć. Spróbujmy to teraz przećwiczyć. Ksiądz mówi: „Pan z Wami”, a wszyscy odpowiadają: …. „I z duchem twoim”. „Pan z Wami!” Głośne wypowiedzenie słów, które na mszy wypowiadają wszyscy, jest ważne. Skoro to jest liturgia, dzieło całego ludu, nie należy zrzucać na innych tego zadania, lecz wykonać je samemu. Jeśli już uczestniczymy w mszy świętej w sposób czynny: słuchając, przyjmując odpowiednią postawę ciała i mówiąc lub śpiewając kwestie przewidziana dla wszystkich, warto zastanowić się, czy nie warto pójść krok dalej. Podczas liturgii sporo zadań wykonuje ksiądz, ale są funkcje, które może wykonać każdy wierny: udział w procesji z darami, zaangażowanie się w służbę przy ołtarzu, przeczytanie fragmentu z Pisma Świętego podczas liturgii Słowa, czy dołączenie do chóru posługującego podczas mszy. Podczas mszy świętych przygotowujących Wasze dzieci do pierwszej Komunii świętej często czytania wykonują Wasze dzieci. Wiele z nich jednak to teksty bardzo poważne, których dziecko nie jest w stanie dobrze zrozumieć. Czemu ktoś z Was, rodziców, nie mógłby przeczytać jednego z czytań mszalnych? Podsumowując: msza święta nie jest osobistą modlitwą, ale dziełem nas wszystkich, zatem od naszego zaangażowania zależy, jak ona wygląda. Może warto przy okazji przygotowania dziecka do pierwszej Komunii świętej samemu bardziej zaangażować się w obecność na mszy: uważniej słuchać, zadbać o postawę ciała, głośniej odpowiadać i śpiewać. Niby nic, a jednak naprawdę wiele to znaczy.